

Poezja uboga

(Dokończenie ze strony 3)

Poeta tak samo, jak ów bohater, nie jest w pełni szczęśliwy w Ameryce. Otrzymuje „zieloną kartę”, więc może być oficjalnie zatrudniony, pracuje, pisze – ciągle mu czegoś brak. Wiadomo – Ojczyzny. Nawet kiedy przynosi się do oazy polskości, do Chicago, nic to nie pomaga. Widzi w pawilonach, domach, biurach kurz i ścisk. Tu na nowym mieście bawią się Kreole, Latynosi, także Polacy, ale w całym tym zgietku nie ma spokoju, porządku, ładu.

Profesor Gatek, który może być uosobieniem autora, tak kończy swoją nienajlepszą historię – opowieść o losie emigranta na prawdziwym Dzikim Zachodzie:

*Gwiazdy rozpały ciemność
nad prerią chicagowską
a profesorska myśl przebija się przez
ścianę nocy jak Indianin na koniu
biało-czerwonym
poszukuje źródła czystej wody
w której księżyc w kształcie pieroga się złoci*

(„Indianin na koniu biało-czerwonym”)

Byłoby to zakończenie optymistyczne. Skądinąd wiadomo, że Lizakowski nosi się od lat z powrotem do swego ojczystego kraju. Wiadomo – ojczyzną dla poety jest język, prawdziwa ojczyzna język przechowuje i rozwija.

Lizakowski tymczasem nie zdołał wrosnąć w kulturę amerykańską, aczkolwiek przez amerykańską dociera do Polski. Do swoich wierszy czerpie motta i aluzje z utworów wybitnych pisarzy zza Oceanu. Powołuje się na Williama Carlosa Williamsa, Walta Whitmana, Allena Ginsberga, Langstona Hughesa, Boba Dylana. Tych, a jeszcze i innych pisarzy, przyswoił z pietyzmem literaturze polskiej. Sam drukowałem jego analizę wiersza „Mr Tamburine” po przyznaniu nagrody Nobla jego autorowi, znanemu pieśniarzowi Dylanowi (ale nie „Thomasowi”). Czy dysponując tak wszechstronną znajomością języka angielskiego i obyciem światowym Lizakowski dopiął celu bycia dobrym poetą, za jakiego go miał Miłosz?

Niestety, Lizakowski „stawia” zdania nierówno: jedne są bardzo poetyckie, inne sprozaizowane. Czasami dosłowność tekstu sięga tego stopnia, że autor zapisuje daty, numery, liczby – i jest tego aż nadmiar. To narzucający się poważny niedostatek tej poezji. Sam autor formułuje zdanie, że:

*Gdzie jest poezja sojusznik pokonanych
wierszy pies do grobowej deski
pracowita mrówka wiersza kopia kropki wody –
są fakty a gdzie jest metafora porównanie
język się wyjęczył*

(„Apel żywych i niezamordowanych w drugiej wojnie światowej”)

Z drugiej strony poezja Lizakowskiego jest propozycją sfabularyzowaną, polegającą na „zewnątrznym” wobec bohatera dzianiu

się. Dlatego całą tę książkę można nazwać poematem o wielu scenach i sytuacjach. A w końcu, jeśli jest „teatr ubogi”, dlaczego nie może być poezji „ubogiej”, oszczędnej, dośłownej?

Stanisław Stanik

Adam Lizakowski, *Jak zdobyto Dziki Zachód? Wiersze i poematy*, Poznań 2017, s. 82.



O pewnym sposobie dobrobycia na globie

Ostrzegalem Andrzeja, że felieton uzależnia. Dobrze jeśli czytelnika, ale autora na pewno. Przeżyłem taki okres – felieton do lokalnego tygodnika i miesięczny do krajowej agencji. Przeżyłem też zaniechanie. Po swojemu, przestałem pisać wiedząc, że to jedyny sposób, aby móc zabrać się za pisanie czegokolwiek innego. Trochę to przypomina rozstanie z kobietą, fantomowe odruchy trwają długo.

Andrzeja Bartyńskiego „Rozmowy na globie człowieka o sobie” są tym, co zapowiada nadtytuł czy też tytułowe motto – rozmową o świecie z samym sobą. Nie monologiem, czy monologowaniem ale wielorozmową, słowobytowaniem. Trzeba neologizmów, aby nazwać jakoś to, co wypisuje autor. Nazwałem to felietoematem z najprostszego połączenia nazw gatunkowych – felietonu i poematu.

Przy czym felieton, w tym homozlepie, od początku był skazany na podległość.

Czekam zawsze (uzależnienie od czytania felietonu) na to, kiedy Andrzej mówi, zapisuje mowę, swoje mówienie. Nawet kiedy głosi, głosu nie podnosi, tylko dogłasza, domawia słowa w opowieść poety. Nie poetycką, co kojarzy się niezdrawo, postromantycznie i wzruszeńkowo (proszę o wybaczenie panie Leśmianie), ale jest głosem poety w każdym wymiarze, myśli, wzruszenia, osądu. Czytając tekst trzeba go słyszeć. Tak to jest pisane (tu pochwała dla Andrzeja Dębkowskiego, za powściągliwość ołówka redaktorskiego), tak zapisane, do mówienia, że choć czytający nie słyszał Andrzeja Bartyńskiego, słyszy głos opowieści.

Postacie i głosy, załoga „salonu myśli poety” służy, na ogół, szukaniu pozytywów w

omawianej/opiewanej sprawie. Wypełniają felietoemat nie tyle różnymi punktami widzenia ile znaczeniem swojego imienia. Dopełniają towarzystwo myśli, głosów w celu „ładnego poróżnienia”. Aktualności felietonu dopełnia Autor. Ten z dużej litery i ten konkretny, z tego dnia lub dni miesiąca i roku.

Nie będę analizował wątków, skłonów i polotów „człowieka na globie”, skrzera się metafor, igrania słownego, niech robią to analitycy, poezjo i prasoznawcy. Pisząc krytycznie robimy przypisy, podajemy adresy cytatów, żywa mowa zawiera więcej, a kiedy rezonuje, znajduje rezonans u czytelnika słuchacza i przywołuje coś pamiętanego, tym bardziej jest żywa. Monolog wielogłosowy i w różnych tonach pozwala autorowi (tu nie jako postać w felietoemacie) słuchać i słyszeć, czuć i smakować świat, który go otacza, myśleć i mówić o nim na różne sposoby, tak zmysłowo i w pełni, jak tylko można nie widząc. Niech czytelnicy sami posmakują. A jak się przejedzą, niech odłożą „rozmowy o sobie” Andrzeja Bartyńskiego. Wróć do niej, ta strawa się nie psuje.

Zastanawia mnie tylko „kto zastawia stół do tych przyjacielskich biesiad. To pewne, że niezastąpiona Krysia-Krzysia, o której pean wygłosił Andrzej Bartyński w kwietniowej Gazecie, pean hymniczny, hymn peaniczny, do szpiku poezji prawdziwy, nie tylko śliczny. Ostrzegalem Andrzeja przez uzależnieniem od felietonu, ale nie wierzyłem w skuteczność przestrogi. I bardzo dobrze.

Henryk Gała



Andrzej Gwoździowski

Zamarznięte kwiaty

Obojętne twarze zakrywają zazdrość;
one nigdy nie są prawdziwe.
Zamarznięte kwiaty ronią łzy,
w maskach oddychają powietrzem.
W komisie części zamiennych
odnalazłem Twój sens życia,
zostawiłaś go przypadkiem
na parapecie okna.
Rozebrałaś do bólu swoje serce,
szary pył zakrył je.
Jak wulkan krzyczysz swoją prawdę,
że chcesz żyć i chcesz kochana być.
Rozlane wino kapie na podłogę.
Twoja miłość właśnie topi się.
Zamarznięte serca obojętnie przechodzą
i idą spać.
Nie będą spadać skały,
nie będą kruszyć się dni,
nie bądź dzisiaj samotna,
otwórz drzwi
i nadal kochaj.